Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 28 (402). *WARSZAWA, 3 grudnia 1927 r.* *ROK XX*



KONTO P. K. O.: „Centr. Zw. P. St. Łow." 8082. **ADRES: NOWY-ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; $^1/_4$ — 40; $^1/_8$ — 24; $^1/_{16}$ — 12; $^1/_{32}$ — 6. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

PP. PRENUMERATORÓW — PRZYJACIÓŁ „ŁOWCA POLSKIEGO"

prosimy uprzejmie o zjednywanie nowych prenumeratorów. Nazwiska werbujących ogłaszać będziemy w „Łowcu Polskim".

Pozyskanie nowych prenumeratorów jest korzystne dla dotychczasowych, gdyż zwiększenie się funduszów „Łowca Polskiego" daje możność rozszerzenia go bez podwyższenia ceny prenumeraty.

Na polowaniach i zebraniach prawidłowi myśliwi powinni informować się wzajemnie, czy prenumerują jedyny tygodnik myśliwski, zachęcając i werbując w ten sposób nowych prenumeratorów.



Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na Delegatów Powiatowych pp.:

Władysław Muller — Somianka p. Wyszków n/Bugiem na pow. Pułtuski.

Stanisław Leski — Kąkolnica p. Międzyrzec na p. Radzyński.

Eryk hr. Czapski — Synkowicze p. Słonim na p. Słonimski.

Władysław Gliński — Korzec Wołyński na p. Rówieński.

Piotr Prószyński — Równe skrz. poczt. 237 na p. Rówieński.

Franciszek Nowak — p. Kąty na p. Obornicki Wlkp.

Kazimierz Żychliński — p. Witoszyce na p. Jarociński Wlkp.

Ksawery Speichert — p. Popowo Stare na p. Szmigielski Wlkp.

Edw. hr. Mycielski — p. Września na p. Wrzesiński Wlkp.

Franc. hr. Zamoyski — Podzamcze p. Sobolew na p. Garwoliński.

Z MIŁYCH LISTÓW.

Częstokroć pp. prenumeratorzy i przyjaciele pisma naszego zwracają się do nas z tak miłymi listami, że czasami bierze chętka powtórzenia w „Łowcu Polskim" niektórych zwrotów.

Świeżo p. dr. Stanisław Sozański z Tarnowa, opłacając prenumeratę za cały rok 1928 „tego miłego Pisma", jak się wyraża uprzejmie, — przysyła zarazem drugą prenumeratę całoroczną, pisząc tak, że oby Go naśladowali liczni inni prenumeratorzy.

„Pragnę jednemu z mych młodych przyjaciół, będącemu również najmłodszym adeptem Klubu św. Huberta, — jako upominek imieninowy w dzień jego Patrona (św. Andrzeja) ofiarować całoroczny abonament „Łowca Polskiego". Widziałem bowiem u niego wielkie zainteresowanie tem miłem Pismem, gdy dałem mu do przeczytania kilka numerów, zawierających nieocenione rady Czcigodnego Redaktora „Jak unikać wypadków z bronią".

„Przy tej sposobności niech mi będzie wolno podziękować Czcigodnemu Redaktorowi za zebranie i zestawienie tych nieocenionych uwag o obchodzeniu się z bronią. Skorzystałem z nich bardzo skwapliwie w ten sposób, że układając regulamin dla założonego przezemnie Towarzystwa Myśliwskiego, zamieściłem w nim większą część tych uwag, jako przepisy obowiązujące".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W Warszawie. Bracia Pakulscy, Bracka 22, płacą loco Warszawa ze zwrotem kosztów frachtu: za zająca 9,00 zł., za parę kuropatw — 3,00, za bażanta-koguta — 7,50, za bażanta-kurę — 5,00, za kilo sarny — 3,30, za parę kwiczołów — 1,10 zł.

Podług notowań firmy R. Kwiatkowski przy ul. Marszałkowskiej, płacą hurtowo: za kilo sarniny 2,50 zł., za zająca — 8,00 zł., za kilo dzika młodego — 1,00 do 1,20, za dziką kaczkę — 3,00 do 4,00, za parę kwiczołów — 1,40, za cietrzewia — 4,00 zł. W detalu: za kwiczoła podhalańskiego — 70 gr., za bażanta — 8,00 zł.

Przemysł Futrzany Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące. Kuny leśne — 180 zł., kuny — kamionki — 135, tchórze — 40, wydry — 150, gronostaje 22, rysie — 190, wilki — 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę.

W Berlinie zanotowano następujące ceny: sarny I g. za pół kg. — 0,95 — 1,00 RM., II g. — 0,60 — 0,80. Daniele małe — 0,60 — 0,65; grube — 0,55 — 0,60. Jelenie, byki, grube — 0,56 — 0,60; małe — 0,60 — 0,63; II g. — 0,40 — 0,45. Dziki grube — 0,40 — 0,50; II g. — 0,35; średnie — 0,55 — 0,60; warchlaki — 0,63 — 0,68. Zające duże, I g. za sztukę — 7,00 — 7,50; średnie — 4,50 — 5,00; małe — 3,00 — 4,00. Dzikie króliki, duże, za sztukę — 1,90 — 2,10; dzikie kaczki I g. — 2,00 — 2,25; kuropatwy młode, duże I g. — 1,80 — 1,90; II g. — 1,20 — 1,50; stare, I g. — 1,40 — 1,50; II g. 1,10 — 1,20. Bażanty, koguty, młode I g. — 3,50 — 3,60; II g. — 1,80 — 2,00; stare I g. — 2,75 — 3,00; II g. — 2,00 — 2,50; kury — 2,00 — 2,25; II g. — 1,00 — 1,50.

W Brnie czeskiem zanotowano: zające duże, I g. — 40 — 45 koron, średnie — 35 — 40 za sztukę. Bażanty — 20 — 25 za sztukę. Jelenie w skórze — około 8 — 10 za 1 kg.; daniele — 10 — 12; dziki — 10 — 14; sarny w skórze — 15. Kuropatwy młode, za parę — 30 — 35; stare — 16 — 20; słonki — 20 za sztukę. Muflony — 10 — 12.

Futra i skóry. Futerka zajęcze poprawiły się z powodu mrozów. Zaczęły się także polowania z naganką, dostarczają przeto więcej towaru na rynek. Zanotowano ceny: zające zimowe — do 1,60 RM., jesienne — 80, letnie — 40 Pfg. Obecne sarny kosztują 1,50 RM. za sztukę; jelenie za funt, świeże — 40, suche — 90 Pfg.

Zwierzęta futerkowe we Francji. — Niedawno odbyło się w Paryżu zebranie hodowców zwierząt futerkowych. Uchwalono założenie związku pod nazwą „Francuski Związek hodowców zwierząt futerkowych". Związek ma na celu zgrupowanie hodowców i nadanie hodowli odpowiedniego kierunku. Postanowiono założyć księgi rodowodowe dla poszczególnych gatunków zwierząt futerkowych, a przedewszystkiem lisów srebrzystych, niebieskich, tchórzy, kun, popielic, również karakułów i in. Prezesem Związku obrano prof. Henry ze Szkoły Weterynaryjnej w Alfort. Obecnie znajduje się we Francji przeszło 600 hodowlanych sztuk lisów srebrzystych, podzielonych między 12 stowarzyszeniami hodowlanemi różnej wielkości, od większych przedsiębiorstw liczących po 175 do 180 szt., do drobnych hodowców, posiadających po jednej lub po dwie pary. Pierwsze okazy sprowadzono z Kanady w końcu 1924 r. Obecnie jest już 3 sezon hodowli. Lisy dobrze się zaaklimatyzowały. W r. 1925 ulęgło się około 50 młodych lisków, w r. 1926 już 314. Hodowle znajdują się głównie w Alpach Sabaudzkich, w Delfinacie i w Wogezach w miejscowościach wzniesionych na 900 do 1300 m. nad p. morza, gdyż chodzi o jaknajdłuższe działanie mrozów zimowych i działanie silnych promieni słonecznych, co wpływa na gęstość, delikatność i odcień futra. Dzięki starannemu doborowi zwierząt sprowadzonych, selekcji, hygienicznemu a troskliwemu odżywianiu i zapewnieniu zwierzętom odpowiednich innych warunków, otrzymywane wyniki są bardzo pomyślne, śmiertelność młodych, jak i wyrośniętych lisów jest mniejsza, niż w krajach, skąd pochodzą, a futerka są doborowej jakości. Ceny za skórkę wynoszą od kilkunastu do kilkudziesięciu tys. fr.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub Władzy Powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce:: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na zające, na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki i na kwiczoły.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), na daniele (byki), na łanie, na danielice, na rogacze, na kozy (sarny) i na koźlęta, na borsuki, na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na dzikie kaczki, na dropie, oraz na wszelkie ptactwo wodne, a także na kwiczoły.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na bażanty, na dropie, na strepety, na dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Na Kresach (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na łosie (byki), na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na dzikie gęsi i łabędzie, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki, na dzikie kaczki, oraz na wszelkie wodne ptactwo, a także na zające, na bażanty, na pardwy, na dropie, na strepety, oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga. Na Kresach Wschodnich obowiązują daty według starego stylu.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— W dniach 4, 5 i 6 października w majątkach Sokołów, Lubraniec, Kazanie i Morzyce pp. Kazimierza, Stanisława, Filipa i Włodzimierza Grodzickich na Kujawach, odbyło się polowanie z naganką na kuropawy w 14 strzelb.

Dnia pierwszego dął przez cały czas niesłychanie silny wicher, który niezmiernie utrudniał strzały. Dnia następnego wicher nieco się zmniejszył i dopiero na trzeci dzień ustaliła się możliwa pogoda. Oprócz polowania z naganką na kuropatwy urządzono kilka miotów w zagajnikach, i jednego wieczora zapolowano na przelotach na kaczki. Naogół w ciągu tych trzech dni padło: kuropatw 613, kaczek dzikich 15, zajęcy 65, królików 4, lisów 2, oraz rozmaitego ptactwa drapieżnego sztuk 21. Królem polowania był p. Maurycy hr. ordynat Zamoyski, który miał na rozkładzie kuropatw 118, zajęcy 2 i kaczek 2. Wicekrólem polowania obwołany został p. Andrzej Potworowski, który na rozkładzie miał 96 sztuk zwierzyny, w czem kuropatw 87.

Gdyby nie fatalna pogoda, która podczas pierwszych 2-ch dni przeszkadzała nietylko w strzelaniu, ale i w pędzeniu, gdyż kuropatwy zawracały wtył za naganką, niewątpliwie rezultaty polowania byłyby jeszcze większe, gdyż kuropatw była istotnie olbrzymia ilość, co dodatnio świadczy o dbałości gospodarzy polowania nad utrzymaniem i ochroną zwierzostanu.

—o— Dn. 20 października r. b. w Kamionce Strumiłowej, województwie Tarnopolskiem, w rewirze Jasienicy, własności szambelana Wisłockiego, w lesie, na przestrzeni około 600 ha, w 12 strzelb zabito 5 lisów, 2 zające i 1 cietrzewia-koguta. Spudłowano 3 lisy, 3 rogacze, 5 słonek, 2 cietrzewie, 3 zające. Puszczono bez strzału 2 lisy. Stan zajęcy jest bardzo słaby, wskutek zbyt wielkiej ilości lisów. Stan sarn — średni. Polowanie energicznie prowadził nadleśny K. Niemiec. Królem był p. Alfred Godlewski.

— Na Św. Huberta 3 i 4 listopada w Dzikowie zabito w 8 strzelb: jeleni-byków 3, dzików 12, kozłów 3, lisów 53 (!), borsuka 1, słonek 3, kruka 1.

— Dn. 1 października r. b. odbyło się polowanie w Silnicy Wielkiej u p. Hieronima Siemieńskiego na króliki i pędzone kuropatwy; ubito w 4 strzelby na stosunkowo bardzo niewielkiej przestrzeni 128 królików, 78 kuropatw, 12 zajęcy.

17 października odbyło się jednodniowe polowanie u p. Hieronima Siemieńskiego w maj. Silnica Wielka, gdzie w 7 strzelb ubito 457 królików, 21 zajęcy, 31 kuropatw i 2 słonki. Królem polowania był hr. Paweł Potocki, mając na rozkładzie 104 sztuki.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

—o— W zarządzie lasów Chełmo w starostwie Radomskowskiem w ubiegłym sezonie od 22/XI 1926 r. do 30/VI 1927 r. odbyły się przed Nowym Rokiem 2 polowania z naganką w lesie i polu podczas deszczu na obszarze 350 i 450 ha w 10 strzelb z 68 i 147 naganki; padło: 216 zajęcy, 4 króliki i 1 bekas. Po Nowym Roku na obszarze 1.000 ha: 2 rogacze, 7 królików, 2 cietrzewie, 11 kaczek-krzyżówek, 3 cyranki, 1 słonka; ze szkodników: 27 psów, 8 kotów, lis, łasica, 8 jastrzębi, 2 sowy, 37 wron, 9 srok. Rogacze i króliki zabito na sadach; cietrzewie — na tokach, kaczki na zlotach i słonki na ciągu.

—o— Przemyski Klub Myśliwski urządził pod Przemyślem na polach ornych następujące polowania: Dn. 19 paźdz. r. b. w Krzeczkowej na deptaka, 1200 morg. w 4 strzelby zabito zająca i 4 koty. D. 29 paźdz. w Matkowicach, w kotły, 1000 m., 17 strz. — 18 zaj. i psa. D. 5 listopada w Stucienku, w kotły i ławy, 1600 m., w 13 strz. — 31 zaj., 2 dzikie kaczki, psa i kota; widziano 3 stadka kuropatw, do których nie strzelano.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W Rambouilet, na polowaniu wydanem przez rząd francuski dla przedstawicieli państw obcych, ambasador Chłapowski, jeden z najlepszych strzelców w Poznańskiem, zabił sam jeden więcej, niż wszyscy pozostali uczestnicy razem ubili.—Briand, widząc jego doskonałe strzały, zauważył: „Gdyby to widzili panowie z rządu litewskiego, zastanowiliby się może, czy dobrą prowadzą politykę".

„Polska Zbrojna" o „Łowcu Polskim". Warszawski dziennik wojskowy „Polska Zbrojna" zamieszcza od pewnego czasu notatki podające wykaz artykułów poszczególnych zeszytów „Łowca Polskiego". Zainteresowanie się „Polski Zbrojnej" naszym tygodnikiem witamy jako nader sympatyczny objaw zrozumienia naszej pracy, potrzebnej i wojsku, posiadającemu liczne szeregi czcicieli św. Huberta.

J. WŁ. KOB.

Święto Huberta. — W Pikulicach pod Przemyślem, staraniem 10 p. a. c. i 1 p. a. g. odbył się dnia 3-go z. m. tradycyjny bieg myśliwski za mastrem. Do biegu stanęło 18 jeźdźców. Mimo ciężkiego terenu świetni jeźdźcy przebyli całą przestrzeń w znakomitej formie. Pierwszymi byli: por. Grudowski, kpt. Wawryka, z 10 p. a. c., oraz por. Sacha, ppor. de Ville z 1 p. a. g. i ppor. Fijałkowski z 10 p. a. c. Na zakończenie zastępca Szefa Art. i D-ca 1 p. a. g. ppłk. Górkiewicz i zastępca D-cy 10 p. c. a. ppłk. Halenta zaprosili wszystkich do Kasyna 10 p. a. c. na skromny bigos myśliwski.

Obława na wilki. — W powiecie białostockim ukazały się w ostatnim czasie w większej ilości wilki. Władze administracyjne zamierzają wobec tego urządzić w połowie grudnia wielką obławę, która będzie przeprowadzona przy pomocy przedstawicieli nadleśnictw państwowych.

Wypadki z bronią. W Osieku, pow. starogardzki, 15-letni chłopiec, bawiąc się rewolwerem, ugodził 14-letniego towarzysza zabawy w twarz, druzgocąc mu szczękę i przeszywając szyję na wylot.

W uzupełnieniu wiadomości podanej w N. 25 „Łowca Polskiego" p. t. „Wypadki z bronią", zarządca rewiru Poździmierz lasów ordynacji Poturzyckiej Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, p. Stefan Chrzanowski, donosi nam, że zabójcą nie jest gajowy, lecz chłopak 15-letni, A. Muzyczka, który pochwycił stojącą obok gajowego, nabitą strzelbę, a zmierzywszy do odbierającego drzewo, położył go trupem. Strzał był dany „dla nastraszenia".

Wypadek na polowaniu. Podczas odbywających się w dniu św. Huberta polowań „par force" w majątku hr. Mielżyńskiego Iwno w Wielkopolsce, uległ wypadkowi uczestnik biegu, lekarz 17 p. ułanów, kap. dr. Pruszyński, który odniósł obrażenia głowy, na szczęście nie niebezpieczne. Rannego przewieziono do szpitala w Lesznie.

Niezwykła zdobycz. — Członek klubu myśliwskiego w Łodzi, p. Franciszek Kaczmarowski, upolował d. 13 z. m. nad Wartą piękny okaz dzikiego kaczora, na którego nodze znajdowała się obrączka z napisem w języku rosyjskim „Leningradzki instytut leśny 527". P. Kaczmarowski zamierza odesłać instytutowi obrączkę.

Ogród Zoologiczny w Warszawie. Na posiedzeniu komisji budżetowej Rady Miejskiej w Warszawie postanowiono powierzyć referat budżetowy Ogrodu Zoologicznego rad. Gilińskiemu. Przyznano 50.000 zł. na koszta urządzenia ogrodu zoologicznego. Z opzycją, jak zaznacza „Kur. Warsz.", występowali tu radni żydzi, dowodząc m. in., że więzienie zwierząt w klatkach jest antyhumanitarne.

Wypadek w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. — Leon Cieszyński (Piekarska 12) zakradł się w nocy do ogrodu zoologicznego na Pradze. Istnieją poszlaki, że chciał skraść jedną z kóz angorskich. Dozorca Jan Brzeziński przyłapał go o północy w koziej zagrodzie i krzyknął: „Stój", a ponieważ to nie skutkowało strzelił z rewolweru na alarm. Spłoszony młodzieniec jednym susem znalazł się na płocie. Przebiegł po belce kilka metrów, wdrapał się na sztachety i skoczył w ciemną otchłań. Nie spodziewał się biedak, że trafi do legowiska dzikiego zwierza. A za sztachetami, pod daszkiem spała lwica, sprowadzona do Warszawy w lipcu b. r. Błądząc po zagrodzie, Cieszyński namacał jakiś łeb kudłaty i wrzasnął ze strachu. Niemniej przeraziła się lwica. Rycząc wściekle, skoczyła na dach swego domku i jęła drapać pazurami sztachety. Nim lwica zdążyła nabrać apetytu, gościa wyciągnięto szczęśliwie za nogi. Był półprzytomny ze strachu.

Zwierzyniec w Łodzi. — Dotychczas istnieje w tem mieście drobny zwierzyniec w Helenowskim parku. Obecnie w Łodzi wielki zwierzyniec postanowiło urządzić w parku Poniatowskiego Tow. Przyrodnicze im. Staszica.

Wypadek w Zwierzyńcu. W ogrodzie zoologicznym w Schönbrunie pod Wiedniem niedźwiedź ciężko poranił jednego ze zwiedzających, który poprzez kratę chciał mu podać kawałek cukru. Służba z trudnością wyrwała ciężko rannnego z łap niedźwiedzich.

ZAWODY STRZELECKIE.

Gdzie są wyniki zawodów strzeleckich? Pod tytułem powyższym pisze „Kurier Poranny" m. in.: Dnia 4 z. m. o godz. 8.30 rano do strzelnicy na Bielanach przyjechali wiceminister M. S. Wojsk. gen. Fabrycy, ppułk. Ulrych, red. Muszkiet-Królikowski i inni. Zaproszeni na otwarcie goście dali kilkanaście strzałów do tarczy honorowej, poczem rozpoczęły się zawody strzeleckie. Cały dzień trwały konkursy. Również dwa następne dni poświęcone były konkursom. Wreszcie w niedzielę 6 z. m. miało nastąpić zakończenie zawodów. Tymczasem nie skończono jeszcze obliczać wyników, gdy tarcze i obliczenia zaginęły. Nie pomogły poszukiwania, badania. — tarcze zginęły. Upłynęło od tego czasu szereg dni. A wyników jak niema tak niema! Dotychczas nie wiemy, kto zwyciężył w jakich konkurencjach, dotychczas nie ogłoszono wyników. Takie afery są niedopuszczalne. Komitet organizacyjny winien dołożyć wszelkich starań, by móc ogłosić wyniki zawodów".

Ze Strzelnicy S. K. S. — Niedzielny konkurs zachęty z dn. 20 z. m. na strzelnicy SKS (Nowy Świat 35) wygrał por. Lisowski (SKS), osiągając 91 pkt.

Nowe rekordy strzeleckie. — Na ostatnich zawodach strzeleckich, które odbyły się w dniach 4 — 6 z. m. w Warszawie pobito dwa nowe rekordy polskie: Mianowicie inż. Rudowski w strzelaniu o mistrzostwo Warszawy na dystansie 40 mtr. w 6 serjach po 10 strzałów osiągnął 454 pkt. na 600 możliwych, zaś p. Karlewska, w takim samym konkursie dla pań w 2 serjach po 10 strzałów osiągnęła 181 pkt. na 200 możliwych. Zaznaczyć przytem należy, że panie w konkursie tym popisały się znakomicie, gdyż trzy pierwsze w konkursie osiągnęły wyniki lepsze od rekordu, zaś pierwsza w drugiej klasie rekord wyrównała.

Nowe strzelnice. — W Świerklanach Górnych odbyło się poświecenie pierwszej na Górnym Śląsku strzelnicy. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą. Po mszy świętej i poświęceniu strzelnicy, odbyło się pierwsze strzelanie zespołowe.

W Bobrownikach (powiat Tarnogórski) wybudowana została kosztem komitetów wiejskich Bobrownik, Suchej Góry i Rudnych Piekar, strzelnica. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Danecki.

W miejscowości Horka powiatu Nieświeskiego Powiatowy Urząd Ziemski zaofiarował 1 i pół hektara ziemi pod budowę strzelnicy.

Francuskie rekordy strzeleckie. — Francuskie rekordy, licząc od 1 stycznia 1924 roku, są następujące: Broń długa dowolna na odl. 300 metrów, maximum 600 punktów, p. Parmentier 485 punktów, dnia 21.4.1925 r. Broń wojskowa (Lebell) odl. 200 mtr., maximum 600 punktów, p. Gouery 516 pkt. dnia 19.4.25. Broń długa dowolna na odl. 200 mtr., maximum 600 pkt., p. Courquin 553 pkt. dnia 9.2.1925. Broń wojskowa (juniorzy) odl. 200 mtr., maximum 300 pkt., p. Anain 263 pkt. dnia 7.6.25. Rewolwer wojsk. odl. 20 mtr., maximum 300 pkt. p. Gulland 267 pkt., dnia 25.4.1926. Broń długa dowolna małokalibr. odl. 50 mtr., maximum 400 pkt., p. Coquelin de Lisle 398 pkt. dnia 30.6.1924. Broń długa dowolna małokalbr. (panie), odl. 50 mtr., maximum 400 pkt., p. Catherineau 397 pkt., dnia 8.2.1926. Pistolet dowolny, odl. 50 mtr., maximum 600 pkt., p. Boitet 538 pkt., dnia 24.3.1927.

O DOKŁADNE ADRESY.

Bardzo często numery „Łowca Polskiego" i listy nie dochodzą z powodu niedokładności w podanym adresie. Świeżo zwrócił się do nas nadleśniczy, p. Grzegorz Struk, aby mu posłano numery od 1 października, podając adres: „Nadleśnictwo Zasłuczańskie Dóbr Bereześńskich Michalin". Gdyśmy zaś posłali, to poczta nam wszystko zwróciła, nie mogąc odnaleźć adresata.

Prosimy przeto uprzejmie pp. myśliwych znających właściwy adres p. nadleśniczego, o zakomunikowanie nam tegoż, by dotrzeć do odpowiedniego źródła.

O POWTÓRNE NUMERY.

W razie zaginięcia numeru na poczcie posyłamy go pp. prenumeratorom powtórnie bezpłatnie, aczkolwiek nie jest to nasza wina, bo ekspedycja oddaje poczcie ryczałtem ogólną ilość numerów opłaconych. Wobec zaś nowego polecenia poczty, że powtórne wysyłanie podlega osobnej opłacie, — zmuszeni jesteśmy prosić, ażeby do żądania powtórnej wysyłki załączono znaczkami pocztowymi po 20 gr. za każdy numer, jako zwrot porta i kosztu papieru przynajmniej.

ADMINISTRACJA.



ŚNIADANIE MYŚLIWSKIE („Le Lunch") Ze sztychu francuskiego.

Polowanie reprezentacyjne w Cieszynie.

Na Śląską ziemię, w śląskie bory poraz pierwszy przyjechał na łowy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki. To też ziemia i bory radowały się w słońcu, a śnieg barwił się wszystkiemi barwami i lśnił tysiącem iskier, podobnych do żywych djamentów... Prezydent Polski zjechał na polowanie w knieje ziemi cieszyńskiej!... Białe knieje wystroiły się w cały przepych zimowy na jego powitanie!

Z P. Prezydentem przybyli Ministrowie: Niezabytowski, Miedziński, Romocki, Szef Protokółu w MSZ hr. Przeździecki; z dyplomatów poseł portugalski Quevedo, amerykański — Stetson, duński Arnstedt i węgierski Belitska; z otoczenia P. Prezydenta: dyr. Dzięciołowski, v. dyr. Markowski, płk. Zahorski, mjr. Meyer, rtm. Jurgielewicz i kpt. Nagórny, z Min. Rolnictwa poza p. Ministrem, Dyrektor Departamentu Leśnictwa p. Miklaszewski, Dyrektor Dyrekcji L. P. w Warszawie p. Loret i niżej podpisany, wreszcie pp. hr. Łącki i hr. Mycielski.

Polowanie trwało dwa dni. Prowadził je świetnie Inspektor Szubert przy pomocy pp. Nadleśniczych Jackowskiego i Jasienickiego. Sam sposób prowadzenia i organizacji zasługiwałby na obszerne sprawozdanie, gdyż był pod każdym względem wzorowy. Wszystko szło — jak w zegarku. Naganka wyszkolona była znakomicie. Zwierzyny wbród.

Polowanie na bażanty i zające nie miało przytem niesympatycznego charakteru rzezi zwierzyny hodowanej. Nie było to owo „polowanie w kurniku" na oswojone ptaki, ginące masowo pod ogniem niewybrednych strzelców. Bażanty w nadleśnictwach Ustroń i Haźlach były dzikie, zupełnie dzikie, „aż za dzikie", jak twierdzili niektórzy strzelcy.

Przy cudnej pogodzie i głębokim śniegu w ciszy leśnej stawała żądna przygód i uciech łowieckich linja myśliwych. Zdaleka, z białego boru dolatywał wówczas melodyjny dźwięk trąbki; znak rozpoczęcia łowów. A potem powoli, powoli zbliżała się naganka, postukując klekotkami. Dźwięk tych klekotek w oddali przypominał dziwnie stękanie głuszca... Tylko ten śnieg, tylko ta jaskrawa, wyiskrzona w słońcu biel nie miała w sobie nic z półmroku owej wiosennej godziny przed świtem, gdy król skrzydlaty puszcz poczyna swą miłosną pieśń...

A gdy bliżej i bliżej podchodziła ku myśliwym obława, w cichym i nieruchomym lesie budzić poczynały się głosy. Zawrzeszczała gdzieś sójka; zakwoktał bażant i z krzykiem poniósł się nad czuby sosen. Mignął w słońcu złotem lśniącej piersi, śmignął nad leśną trybą długim ogonem płomiennej uskrzydlonej komety, urzekł myśliwskie serce i — nim padł strzał — zniknął za gąszczarem zbitej, przywalonej śniegiem świerszczyny...

Przemówiła linja myśliwych. Coraz częstsze padały strzały... Szare kury wzbijały się nad las — bezkarnie. Każdy kogut witany był kanonadą. I nieraz łamał się w powietrzu w strzale, jakgdyby uderzył piersią o niewidzialną szybę szklaną. A nieraz — naprzekór strzałom — umykał zdrów i żywy i szybki, jak błyskawica, w bezpieczne knieje, w białe świerczyny...

Skoro naganka podchodziła ku myśliwym — ruszały z gąszczy leśnych szaraki. Niektóre zbliżały się powoli, z rozmysłem. Rozglądały się bacznie, stawały słupka, nadsłuchiwały. I powoli, z rozmysłem, wracały ku obławie, by przeczekać jej przejście pod zawalonym śniegiem krzakiem.

Inne rwały przed siebie — naoślep. Przyparte przez nagankę do muru, a raczej do drogi, wyskakiwały z jednej gęstwiny, by, machnąwszy myśliwemu białym omykiem, skryć się bezpiecznie w drugiej. Nieraz spóźniony strzał kaleczył bujną sośninę — ku radości szczęśliwego kota, który wiał zdrów, byle jaknajdalej od huku i wrzasku.

Ale były i takie, które trafiały pod ogień strzelb i ginęły od celnych strzałów.

Polowania reprezentacyjne cieszą się niesłuszną sławą złego strzelania. Myśliwi - goście strzelają na nich nierówno, to prawda, lecz niektórzy uczestnicy są pierwszorzędnymi strzelcami i osiągają świetne wyniki.

Na polowaniu w Cieszynie zabito 114 zajęcy, 80 kogutów bażancich i lisa. Królem polowania został Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, który miał największą ilość zwierzyny na rozkładzie. Lisa zabił p. Minister Rolnictwa Niezabytowski.

Po polowaniu, na Zamku Cieszyńskim odbyła się ważna konferencja w sprawach nowej ustawy łowieckiej, podczas której Pan Prezydent Rzeczypospolitej informował się u mnie o cały szereg spraw związanych z nowem prawem łowieckiem. W konferencji brał pozatem udział p. Minister Niezabytowski oraz p. Dyrektor Miklaszewski. W trzy dni potem projekt rozporządzenia Prezydenta o prawie łowieckiem w historycznym dla łowiectwa dniu 18 listopada wpłynął na Radę Ministrów i został przez nią zatwierdzony.

Biała ziemia radowała się i promieniała tysiącem najcudniejszych kolorów i uśmiechała się całym czarnoksięskim powabem mroźnej zimy... Świerkowe bory stały ciche, pokryte puszystym kobiercem śniegu, poważne i dostojne... Cieszyła się Knieja Cieszyńska, że danem jej było powitać Pierwszego Obywatela Polski na łowach...

JULJAN EJSMOND.

Hodowla dzikich indyków i perliczek.

Jako miłośnik zapalony hodowli i aklimatyzacji wszelkiego gatunku zwierzyny, w czasach przedwojennych nosiłem się zawsze z myślą rozpowszechnienia w swych Wierzchowieńskich łowiskach także dzikich indyków i perliczek. Naówczas miałem już w swych hodowlanych aktywach czynione próby z bażantem królewskim (reveesi), różnobarwnym „versicolor", skrzyżowaniem królewskiego ze zwyczajnym łownym — czerwonymi kuropatwami — kusakami (tinamu) — cietrzewiami.

O tych wszystkich zabiegach już szeroko pisałem nieraz na szpaltach „Przeglądu Myśliwskiego" i „Łowca Polskiego". Zaznaczyć wypada, że właściwie mówiąc, dodatnie wyniki rzeczywiście zostały osiągnięte li tylko względem bażantów „reveesi", ich hybrydów oraz odmiany „versicolor".

Kusaki bowiem nie mogą dać jako objekty hodowlane, wielkiego zadowolenia żyłce myśliwskiej — czerwone kuropatwy nie znoszą naszych warunków klimatycznych — (Ziemia Kijowska) cietrzewie zaś mogą stać w rzędzie sztucznie hodowanej zwierzyny przy warunkach, obok leżących terenów zamieszkanych już przez te piękne ptaki, lub otrzymania jaj od dorosłych osobników w „parketach" trzymanych. Sprowadzenie jaj do niczego nie prowadzi, gdyż rzadko dochodzą w dobrym stanie, nadającym się do wylęgu. Bażant srebrny kwalifikuje się raczej do kurnika lub dla celów dekoracyjnych — przenigdy dla terenów łowieckich! Idąc więc za radą mego długoletniego dyrektora bażantarni, tak wybitnego fachowca, jakim był i jest niezawodnie, p. Maciej Hoinka — postanowiłem naocznie przekonać się przedtem o sposobach zachowywania się tej zwierzyny w zamieszkanych przez nią rewirach. A zdarzała się doskonała do tego sposobność — gdyż akurat zostałem podówczas zaproszony na polowanie na perliczki (p. Hoinka podczas swej służby w Zamoyszczyźnie, gdzie były cietrzewie w stanie dzikim, produkował również około setki sztucznie wylęgionych—które rozlatywały się następnie po okolicy, przyłączając się do stad dzikich późną jesienią) do Korsuńskich majątków księżnej Łopuchinowej oraz do znanych łowisk hr. Berga (Studzianka, pow. Krzemienieckiego), w których wiedziałem, że hodują się też dzikie indyki. Okazja więc nadarzyła się wyborna dla skontrolowania obyczajów jednej i drugiej odmiany.

Otóż, nastąpiło najgruntowniejsze rozczarowanie — które zabiło we mnie wszelką chęć zaprowadzenia u siebie indyków i perliczek, i z którem poczuwam się poniekąd w obowiązku podzielić się z łaskawymi Czytelnikami! A więc „primo" co się tyczy perliczek. „Pseudo-dzika" perliczka, absolutnie niczem się nie odróżniająca od zwykłej domowej, hodowaną była w Korsuniu w ilości kilkuset sztuk. Polowano na nie z naganką. W odległości kilkunastu kroków od linji strzałów, z pod samych nóg naganiaczy „podrywała" się cała chmura tych centkowanych kur — które z charakterystycznym arcy niemiłym swym wrzaskiem (jakby nożem po szkle) — ciężkim lotem na wysokości paru metrów „przeciągały" ponad głowami myśliwych! Rzucony strzał w tę „kupę" wytrącał też z łatwością 5 — 6 osobników naraz!... Nie zwracając na to najmniejszej uwagi, reszta perliczek tuż przy linji „czepiała" się drzew najbliższych — z których można było je do woli „bombardować", wybijając sztukę za sztuką!...

Pamiętam, jak jeden z moich sąsiadów, nie schodząc ze swego stanowiska, „wymordował" coś około tuzina w przeciągu paru minut!... Okrągłe, tłuste perliczki „sypały" się, jak gruszki z „obsadzonych" przez nie drzew!... Oczywiście, widok tylu udanych i obfitych „trofeów" — odrazu napełnił mnie wstrętem i „abominacją" do podobnych łowów — „ergo" wyleczył radykalnie od wszelkich hodowlanych projektów!... Przyznałem więc jeszcze raz zupełną słuszność twierdzeniom p. Hoinki!...

Odnośnie do indyków: pierwszy raz w mej karjerze łowieckiej zostałem przez nie wprowadzony w błąd... omal nie powitawszy obywateli powietrza... jako dzików!... Rewiry kompleksów lasu hr. Berga, w których zwierzostan w okresie przedwojennym stał na zdumiewającej wysokości — gdyż roiły się literalnie od rogaczy, dzików, głuszców, jarząbków przy jednocześnie świetnej organizacji całego aparatu służby leśno-łowieckiej — samej doskonałości sposobu prowadzenia polowań — usposabiał oczywiście do oczekiwania ukazania się dzików (Dziś, kiedy to się widzi te nędzne szczątki pozostałych, zupełnie pustych lasów przy stacji „Smyga" podjazdówki „Dubno - Krzemie-

niec" — serce żalem się ściska! „Sic transit"! — Lasy te, dziesięciotysięcy hektarowej przestrzeni zostały rozsprzedane i rozparcelowane na kilka jeszcze lat przed wojną. Z jakich powodów? „Chi lo sa"?). Otóż, kiedy będąc w transie oczekiwania ujrzenia czarnych „porcus'ów", aż drżałem cały na swem stanowisku, raptem!... widzę, że jakaś ciemna masa „kotłuje się" przedemną w trawach i „podszytych gąszczach" — o kilkadziesiąt kroków!... Przekonany, że to ogromne stado dzików — pośpiesznie chwytam stojący obok sztucer!... Lecz, o dziwo!... obserwuję, że jakoś owe dziki zanadto oryginalnie się zachowują!... Rozbiegają się w rozmaite strony!... znów w kupę się zbierają!... następnie w sznur się formując — walą truchtem prosto do mnie!... Gulgoczą śród burzanów jakieś podejrzane indycze głosy, nareszcie indyki „gremjalnie" wyśpiewawszy swój hejnał — jako sen rozwiały „iluzje" wszelkie!... Miałem przed sobą kilkadziesiąt hodowanych, „dzikich indyków!"... Ręka się nie podniosła do strzału!... A, gdy nadeszli naganiacze — to prawie że pod ich kijami część ptaków „prześlizgnęła się" pieszo do następnego miotu, a część z głośnym „łopotem" rozsadowiła się na pobliskich dębach, „pozując" poniekąd na „głuszce" — gwoli uciesze kilku obecnych „sontagsjägrów" — którzy też z „delicją" i „ukontentowaniem" niezmiernem „strącali" je pięknymi dubletami!... Drugim więc zatem razem mój pan Hoinka miał zupełną rację!... Żaden też indor, nawet „bronzowy", nie zobaczył nigdy terenów Wierzchowieńskich!...

Lecz, nieco później, jak zwykle przyszły refleksje już nie na czasie i nawet... gorzkie żale!... Okazało się po rozmowach z kolegami, którzy polowali na ten rodzaj zwierzyny w Ameryce, jako też i na sztucznie hodowane, że nikt właściwie naganką nie „ściga"... indyków!... Natomiast podczas godowych zalotów, wspaniały ptak ten bywa odstrzeliwany na „toku"!... Wierząc w to najzupełniej i przekonany jestem, że musi być to widok niesamowity — podobny „tokujący indor"!... Już, jeśli domowy osobnik tego gatunku, tyle „wyrabia" hałasu i historji, „pusząc się" — wachlarz swój roztaczając! — to cóż dopiero powinien czynić dziki!... Myślę więc, że „podchód" podobnie „tokującego" egzemplarza stanowczo wart jest „oka", a nawet strzału szanującego się nemroda!... Cóż dopiero mówić o dyletantach! Im też „zafundować" tak łatwo można rozkosz podobną, omijając puszcze i rojsty Polesia! — bez szeregu bezsennych nocy w „kurzeniach" spędzonych!... bez „trzęsienia się" na „nakatnikach" grobelek zdradzieckich i to... w podmiejskich rewirach niemal!...

Wyśmienitem pieczystem owemi „turkey" tak lubianemi przez poczciwego Anglika Imć pana Georgey, bohatera z powieści hrabiny de Segur, którą każdy z nas „zaczytywał" się w latach młodocianych, a do tego należycie oblanym, dobrym burgundem! — ręczę, że goście a nawet gospodarz gardzić nie będą nigdy!...

Dlatego też, żałując mocno, że mając sposobność, nie uczyniłem tego, nie „zaimprowizowałem" u siebie w Wierzchowni podobnych chociażby „surogatów" toków głuszcowych" — radzę kolegom hodowcom nie iść w me ślady i... zaprowadzać dzikie indyki u siebie!... Podobno wiosną w jednem z nadleśnictw rządowych z inicjatywy obecnego referenta łowiectwa Ministerstwa Rolnictwa, tyle zawsze energicznego, znakomitego pisarza i myśliwego, Juljana Ejsmonda, mają się odbyć próby rozpowszechnienia i hodowli tych pięknych okazów...

Szczęść Boże wszelkim nowym poczynaniom na tem, tak bardzo wdzięcznem, polu, przy podupadłych zwierzostanach obecnych — które napewno nowa ustawa łowiecka oraz praca ludzi dobrej woli do nowego rozkwitu doprowadzi!... W co głęboko wierzę i co nastąpić winno!...

ADAM RZEWUSKI.



P. Nina Grudzińska, wielokrotna rekordzistka strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego, znana śpiewaczka.

Spotkanie z wilkami.

Dzięki uprzejmości p. Tadeusza Paszkowskiego, znanego przyrodnika, otrzymaliśmy urywek listu brata jego, technika budowlanego w Skolem. Znajdzie tu czytelnik ciekawy opis spotkania z wilkami.

„Kto drogi prostuje, ten w domu nie nocuje".

Jak zwykle wybrałem się na pomiary, to znaczy z teczką pod pachą i na piechotę. Miałem obejść okrężną drogą góry, za któremi leżał cel mojej wyprawy. Ale że z natury lubię chodzić prostemi drogami, skręciłem wbok, przez pastwiska i lasy, by prędzej być na miejscu. W wesołym nastroju przybyłem do miejsca przeznaczenia, którem była Kruszelnica Rustykalna i Szlachecka. Chodziłem, mierzyłem przez półtora dnia. Wracać też chciałem tą drogą, którą przyszedłem; uplanowałem sobie iść w prostej linji przez góry i lasy, na Skole. Tak też wczoraj po południu zrobiłem. Po skończonej robocie puściłem się w drogę ścieżkami przez pola i lasy. Aby tą drogą przedostać się do Skolego, trzeba przejść przez grzbiety niewielkiego pasma gór t. zw. „Paraszki". Obliczałem, że będę w Skolem za dwie godziny i takby było, gdyby nie było inaczej. Kierując się zachodzącem słońcem, wybierałem ścieżki w kierunku na południo-wschód i wędrowałem sobie coraz wyżej i wyżej, w coraz bardziej gęste lasy. Ale ciągły marsz pod górę zaczął mnie męczyć; widząc, że mam już najwyższe szczyty tuż przed sobą, siadłem na pniu, by trochę odpocząć. Po chwili ruszyłem dalej, przeszedłem przez mały, brzozowy la-

sek, a dalej ani rusz: ścieżki się skończyły, przedemną gąszcz, że trudno nosa między drzewa wsadzić, a słońce już zaszło. Przeszedłem z pół kilometra w lewo, z pół w prawo, szukając jakiejś ścieżki, wreszcie przyszedłem do przekonania, że tu ludzie wcale nie bywają i nikt przez te gąszcze nie przedziera się; ale wnioskując, że tuż za górą za tymi gąszczami jest Skole, postanowiłem przebrnąć zarośla. Po chwili spostrzegłem nisko, może na metr przy ziemi przełamane gałęzie i ślady dzików. Nie mając innej drogi, postanowiłem tą dziczą ścieżką iść w górę. Idąc chyłkiem i wyłamując suche gałęzie, posuwałem się powoli naprzód, ale zmierzch już zapadał na dobre. Wreszcie ta dzicza ścieżka zaprowadziła mnie do legowiska dzików.

Pięcioro zestraszonych warchlaków z chrząkaniem rozbiegło się po gąszczach, a stara maciora, siedząc na zadzie, ze zdziwieniem obserwowała mnie. Przeszedłem obok niej i nie zważając, że dalej niema ścieżki nawet dziczej, drapałem się pod coraz bardziej stromą górę, by oddalić się czemprędzej od pani dzikowej, która zapewne nie była zadowolona, że zakłóciłem jej spokój.

Ale droga stała się bardzo uciążliwą. Góra stroma, jak ściana, przytem obślizgłe z wilgoci leśnej kamienie i ciągła gęstwina zmuszały mnie do kilkakrotnego przysiadania i odsapywania. Przysiadłszy wreszcie dla odpoczynku na jakimś głazie, zastanowiłem się, że już jest ciemno, a do szczytu góry jeszcze z pół kilometra.

Nagle w gąszczu ukazały się jakieś światełka. Będąc przekonany, że są to świętojańskie robaczki, ruszyłem dalej w drogę; lecz po chwili zastanowiły mnie te robaczki swoją uprzejmością; chciały mi widocznie oświetlać drogę, gdyż posuwały się za mną. Zauważyłem, że idą po dwa, razem poruszają się w lewo, razem w prawo, to znów na chwilę znikały. Teraz przyszło mi na myśl, że mogą to być wilki, i rzeczywiście upewniłem się w miejscu, gdzie zarośla już trochę się przerzedziły; dostrzegłem trzy ciemne plamy ze świecącemi ślepiami. Szły tuż za mną, może o 10 kroków. Jakby mi skrzydła wyrosły, w jednej chwili znalazłem się na szczycie góry i zacząłem czemprędzej opuszczać się w dół. Widziałem już blask na niebie od świateł ze Skolego, ale wilki mnie nie opuściły jeszcze, a nawet dwa przybyły i już nie szły z tyłu za mną, lecz bokami, to od przodu mi zachodziły. Zrobiło mi się troszkę niemiło, tembardziej, że jeden zawył przeraźliwie. Widząc, że zaczynają być coraz bardziej bezczelne i zaglądać mi w oczy, przebiegłem szybko polanę, do której dotarłem, i na pierwsze z brzegu drzewo zacząłem się gramolić. Teraz cała piątka wilków podeszła do samego drzewa i zadarłszy łby do góry, obserwowała mnie w milczeniu. Jeden zaczął skrobać pazurami po pniu, próbując, czy nie potrafi wleźć za mną, ale mu się to nie udało. Czekałem z godzinę, ale wilki nie poszły. Widząc, że będę musiał tu nocować, przywiązałem teczkę sznurkiem do pochyłego konara i położyłem ją na gałęziach, by nie spadła. A sam położyłem się na grubym, prawie poziomym konarze, okryłem się płaszczem i zapatrzyłem się w gwiazdy na niebie.

Wilki znudziły się tym moim spokojem. Zaczęły ziewać, mruczeć. Wreszcie znów jeden zawył. To mnie trochę zniecierpliwiło, sięgnąłem po zapałki, wziąłem pięć w pęczek, jednocześnie zapaliłem i puściłem im z drzewa. Odsunęły się na bok i ucichły, ale nie odeszły. Wreszcie zaczęły mi się oczy kleić do snu, otuliłem się więc w płaszcz, teczkę podłożyłem pod głowę i oparłszy się nogami o pień drzewa, zasnąłem na gałęzi.

Nie wiem, jak długo spałem. Obudził mnie drobny deszcz. Wilków już nie było. Nie miałem jednak zamiaru schodzić z drzewa. Doleciał mnie świst pociągu, co upewniło mnie, że nie zbłądziłem i tuż za lasem w dole musi być Skole. Noc stawała się jaśniejszą; domyślając się, że ranek już blisko, uspokoiłem się i zasnąłem drugi raz. Obudziło mnie nawoływanie flisaków, którzy już o świcie ściągali drzewo na wodę. Teraz przekonałem się, że byłem bliżej Skolego, niż sobie wyobrażałem. Zeskoczywszy z drzewa, zbiegłem z górki i przebywszy jeszcze jeden gęsty zagajnik, wyszedłem na błonie tuż przy stacji. Śpiesznym krokiem podążyłem do domu, by się umyć i doprowadzić do porządku wytarte ubranie. Ale zaraz po śniadaniu uciąłem chrapaka aż do południa. Inspektor pojechał do Stanisławowa, gdyż wezwany został niespodziewanie na zjazd. Ja będę w jego mieszkaniu nocował, bo boję się o biuro, gdyż podczas poprzedniej nocy ktoś wyjął nam cztery szyby z okna. Tymczasem do widzenia, jak będę jechał za miesiąc do Warszawy, to Was odwiedzę.

STACH.

Skole, 25.9.27 r.

SARNY W OBRONIE SWYCH MŁODYCH.

Jako przyczynek do historji naturalnej lisa, godne są zanotowania następujące fakty, zaobserwowane w roku bieżącym, w państwowem nadleśnictwie Włoszakowice (Wielkopolska).

W dniu 28.VI r .b., około godz. 11 rano, będąc w objeździe nadleśnictwa, zauważyłem w oddziale 40, wyskakującego zza pagórka lisa, a w ślad za nim starą kozę (sarnę) odpędzającą lisa od swych młodych sarniąt, atakującą go przedniemi racicami, zmuszając go w ten sposób do ucieczki. Gonitwę tę, wśród rzadkiego, dębowo-sosnowego lasu obserwowaliśmy z woźnicą jeszcze z odległości około 1/3 klm.

Analogiczne zdarzenie zaobserwował w parę dni potem, leśniczy p. W., w innej części lasu, na linji pomiędzy oddz. 8/17.

Są to fakty wzięte z natury, — mówiące same za siebie!

Czy stające w obronie swych młodych, pieczołowite matki-kozy, wychodzą zawsze tak zwycięsko z agresywnych wystąpień lisa, mam powody wątpić. W przytoczonych dwu wypadkach, pierwszy lis zauważył bryczkę, którą jechałem; w drugim wypadku nie mógł też niezauważyć lub zawietrzyć leśniczego,—i to zapewne dodawało mu bodźca do tak sromotnej ucieczki.

F. ROŻYŃSKI.

TOKI W WOROPAJEWIE.

Zdarzyło się, iż mój serdeczny przyjaciel, p. Wiktor Niedźwiecki, otrzymał w roku bieżącym nominację na stanowisko starosty w Postawach. Jako pochodzący z pow. Lepelskiego, mnóstwo ma w tych stronach znajomości, które zdążył już odnowić, a jako zamiłowany myśliwy otrzymał szereg zaproszeń na polowania wiosenne, których zresztą z racji pracy swej nie mógł w całości wykorzystać.

Nie mniej jednak pomyślał i o mojej pasji myśliwskiej, a dzięki uprzejmości osób, stojących na czele administracji dóbr hrabiego Konstantego Przeździeckiego, otrzymałem i ja miejsce na tokach w Woropajewskich dobrach.

Wiosna tegoroczna długo kazała na siebie czekać, więc choć w gotowości pozostawałem od drugiego dziesiątka dni marca, był moment, po spa-

dłym w tamtych stronach śniegu w ostatnich dniach tego miesiąca, że liczyliśmy się z odłożeniem wycieczki do okresu poświątecznego.

Atoli 4-go kwietnia otrzymałem telegraficzne wezwanie miłej treści: „Od dziś pogoda, głuszce pewne, wyjeżdżaj natychmiast". Rzecz prosta, podziałało to na mnie jak iskra prądu elektrycznego, i po skończeniu codziennych zajęć przystąpiłem do szybkiego gromadzenia i pakowania potrzebnych rzeczy i ekwipunku, aby pociągiem wileńskim, odchodzącym z Mińska Maz., gdzie mieszkam, o 22,45 wyruszyć tegoż samego dnia (urlop już miałem oddawna w kieszeni).

Odbywałem długą drogę, zgórą 600 klm., via Lida, Wilno, temwięcej nie tracąc czasu, że pociągi łączące się z Wilna w kierunku Podbrodzia, Postaw i Woropajewa odchodzą tylko trzy razy w tygodniu.

W drodze miałem sporo czasu na sen, którego pragnąłem jaknajwięcej zażyć, spodziewałem się bowiem już następnej nocy bezsennej w obliczu puszczy i oczekiwania „pieśni" tak upragnionej; spałem więc dobrze aż do samej prawie Lidy, atoli pozostało także wiele czasu na rozmyślania podczas dalszej drogi dziennej, co trwało do godz. 17-ej! Toteż, choć zabrałem z sobą książkę do czytania, poczciwy „As" Dygasińskiego, na którego padł mój wybór, nie mógł zadowolnić rozbujałej wyobraźni, ani uspokoić napiętych oczekiwaniem wspaniałych wrażeń nerwów, leżał przeto przeważnie nieczytany na kolanach, myśli zaś moje wraz ze wzrokiem wybiegały poza okna wagonu, starając się z widoku okolicznych lasów, błot, mszarów i rojstów dobyć takie natchnienia, jakie najwięcej odpowiadały stanowi duchowemu.

A było tam tych natchnień aż za wiele! Przesuwały się w kalejdoskopicznej szybkości przez zwoje mózgowe coraz nowe obrazy, coraz jaśniejsze odczucia bliskiej uczty myśliwskiej, coraz większe nadzieje i coraz straszliwsze zwątpienia.

Jedno mnie niepokoiło najbardziej, to zimno i niepewna pogoda. Z żalem myślałem o spodziewanem milczeniu w tych warunkach toku cietrzewiego i o ciszy absolutnej na ciągach słonek. Ale cóż robić — trzeba się pogodzić z losem i brać to z życia, co zbliska daje, stłumić szersze pragnienia i uciszyć żale.

Dojeżdżając do stacji Postawy, wyjrzałem przez uchylone drzwi wagonu, oglądając się w poszukiwaniu jakiego pomocnika do zniesienia pakunków, lecz oto zdaleka już spostrzegłem wysoką postać Wiktora N., który wyjechał na moje spotkanie. Zaraz też byłem i przez niego dostrzeżony, poczem w kierunku moim posłał szereg ruchów ręki zatrzymujących mnie w wagonie. Zrozumiałem odrazu: jedziemy tym samym pociągiem zaraz dalej— do Woropajewa.

Pociąg stał kilka minut, w których ciągu nastąpiły powitania i poczęły krążyć pierwsze pytania i odpowiedzi. Jak się spodziewałem, tak się stać miało. Jeszcze tej nocy mieliśmy wyruszyć do kniei w okolicy Woropajewa, aby rankiem podchodzić z wieczora zasadzone przez gajowych głuszce.

Na stacji w Woropajewie przyjęli nas przy oczekującym samochodzie pp. Aleksander Wardeński, plenipotent i dyrektor woropajewski i Karol Korkozowicz, administrator dóbr. Odrazu wsiąknęliśmy w serdeczny nastrój myśliwski, nastrój, jaki tylko już w najbliższej minucie poznania stworzyć mogą rozumiejący dobrze swe duchowe „ja" szczerzy myśliwi i miłośnicy otaczającej, a budzącej się do wiosennego życia przyrody.

Byłem głodny, gdyż od rana nic prócz herbaty w ustach nie miałem, podano mi przeto momentalnie lekką przekąskę, wsadzono z powrotem do samochodu i pojechaliśmy we czterech na bliski ciąg słonek. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że hrabia oznajmił swój przyjazd za dwa dni i zapowiedział szereg gości na cały okres swej bytności, których do Woropajewa zaprosił. Ztąd zmiana planów. Bliższych toków głuszcowych mieliśmy oczywiście nie ruszać, nazajutrz zaś odjechaliśmy w południe we dwóch z Wiktorem N. do Połowia, w okolicach którego znajdują się inne trzy tokowiska. Nasi mili i serdeczni gospodarze pozostawali na miejscu, zajęci przygotowaniami w niedawno wykończonym domu, urządzaniem go i planowaniem polowania dla oczekiwanych gości pałacowych.

Wieczorem, po nieudanym z powodu chłodu ciągu, zasiedliśmy przy gościnnym stole do wieczerzy obfitej, zachęcani serdecznością obojga państwa Korkozowiczów i p. Wardeńskiego. Toteż nielada spustoszenie czyniliśmy na półmiskach. Podczas pogawędki dowiedzieliśmy się o ostatniej zimowej wyprawie „na otropionego", podczas której padły 2 wilki i 3 rysie (opisanej w wileńskiem „Słowie"), oraz o zabiciu później na ostatnim marcowym śniegu jeszcze jednego wilka przez p. Wardeńskiego. Dowiedzieliśmy się także, że głuszce codziennie są kontrolowane i osadzane, że grają już chętnie, choć nie codzień wszystkie, że w okolicy Połowia jest ich dużo na tokowiskach i że wydane są polecenia, abyśmy bez kogutów nie odjechali.

(C. d. n.). W. ZABIEŁŁO.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Już ukazały się w druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach Opowieści myśliwskie JULJANA EJSMONDA p. t.:

„W PUSZCZY"

Z przedmową Józefa Weyssenhoffa.

Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Głosy o książce:

„Nad nieliczną grupą myśliwych poetów góruje dzisiaj Juljan Ejsmond. Ejsmond podobnie jak Kipling usiluje przeniknąć tajemnice dusz zwierzęcych, choć wcale inną metodą dochodzi do swych celów. I, jak Kipling, unika antropomorfi. Jest to pierwsza próba tego rodzaju w piśmiennictwie polskiem.

Ejsmond, nie naśladując bynajmniej Kiplinga, pisze tu w jego duchu — jakby wyjawiał nam zwierzenia podsłuchane, czy otrzymane od dzikich bestyj. Biegły wywiadowca wszedł w puszczę polską i dał nam poznać nowe jej dziwy"...

JÓZEF WEYSSENHOFF. (w „Przedmowie").

„Iluż to myśliwych wśród nas obudził Weyssenhoff swoim „Sobolem i panną"? Ilu ich obudzi obecnie Juljan Ejsmond swoją najnowszą książką p. t. „W puszczy"?... Weyssenhoff porównywa Ejsmonda z Kiplingiem.

Opowiadania Ejsmonda są proste. Przyzwyczajeni do łamańców stylowych i do baroku językowego prozaików współczesnych odpoczywamy na tych stronicach, oddychając nietylko przesyconem ozonem powietrzem leśnem, pełnem aromatów żywicy i smolek pachnących, lecz biorąc w siebie także krzepiący spokój pięknego, pełnego równowagi i harmonji słowa, które umie oddać zarówno powab przyrody, jak i grozę dramatyczną sytuacji, w jakiej znajduje się dzikie, kochające wolność zwierzę, tropione przez człowieka"...

ZDZISŁAW DĘBICKI.
(w „Kurjerze Warszawskim". 10/XI 27).

„Autor „Sobola i Panny" i „Puszczy", jak nikt inny, odczuł niezwykłe czarodziejstwo ostatniej książki Ejsmonda, której cudowna proza pachnie wszystkimi aromatami dziewiczej przyrody.

Do naszej modnie zurbanizowanej literatury Ejsmond wniósł ożywczy, radosny powiew dzikich borów. Odczuł duszę zwierząt, jak nikt dotąd. Dotarł do tajemnic lasu i podpatrzył je z miłością i zachwytem. Książka „W puszczy" jest wydarzeniem w literaturze. „Soból i Panna" i „Puszcza" Weyssenhoffa i „W puszczy" Ejsmonda to trylogja ku chwale ojczystej przyrody i jej cudów". „KURJER PORANNY" 14/XI 27.

Egz. od 1861 r. Egz. od 1861 r.



SKŁAD BRONI POD FIRMĄ J. SOSNOWSKI

wł. Cz. LISOWSKI

WARSZAWA, UL. OSSOLIŃSKICH 1. TELEFON NR. 47-47.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. Defourny Sevrin a Liège
A. Forgeron "
A. Francotte "
Lepage "
J. Nowotny, Praga.
Sztucery i Trójlufki wykonane specjalnie z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki

Warsztaty reparacyjne. **Ceny i warunki najprzystępniejsze.**

Oferty i cenniki bezpłatne.

Zarząd Lasów Dóbr Krośniewice

ma do sprzedania

Kury bażancie (Koguty w listopadzie) w grudniu Kury po 30 zł. Koguty po 20 zł., w styczniu i lutym Kury po 35 zł., Koguty po 25 zł. Kuny Kamionkowe i leśne; fretki; jamnika żółtego, rasowego.

Wesołą satyrą naszych obyczai, epizodem z psychologji dzisiejszej białogłowy jest



Polecają Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA.

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

Oprawa rogów, rob enie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego

W WARSZAWIE KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 10

wprost kościoła Ś-go Krzyża

POTRZEBNY STRZELEC

który umie prowadzić hodowlę bażantów, zna się na tresurze wyżłów i wogóle na hodowli zwierzyny. Dobre rekomendacje wymagane. Oferty z warunkami nadsyłać: Majątek Łubno, poczta Krośniewice. Posada do objęcia od 1 kwietnia 1928 r.

Zakłady Drukarskie P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.